Nr. 22 Rok 3 Kraków, dnia 31 maja 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



ZNOWU NA HALI

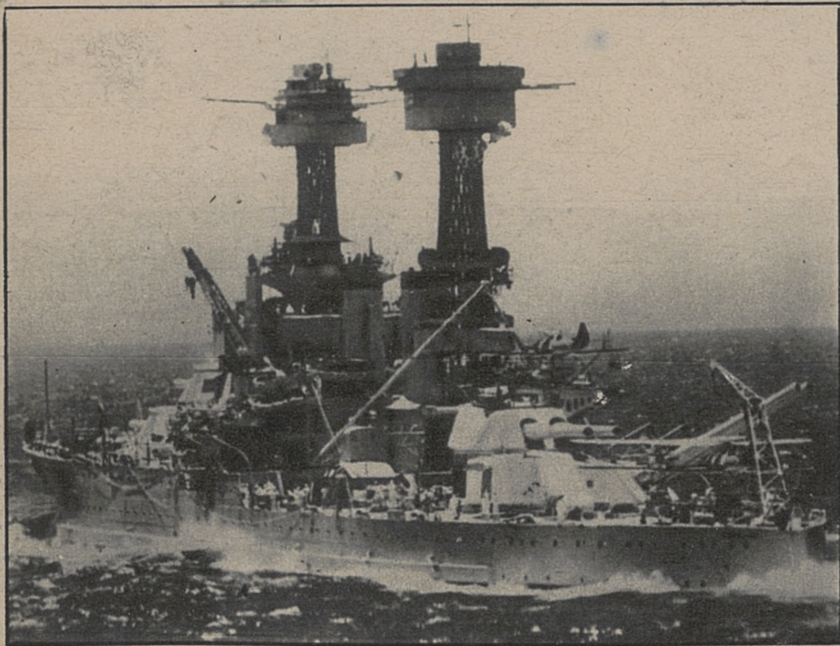
Fot. I. K. P.

NASTĘPNY CIOS

UWAGI O BITWIE W KOTLE POD CHARKOWEM

„Wydaję naszym wojskom rozkaz do rozstrzygającej bitwy z naszym najzaciętszym wrogiem. Weszliśmy obecnie w nową fazę wojny, fazę oswobodzenia Unii Sowieckiej". Było to zdanie z rozkazu dziennego Tymoszenki, wydanego do wojsk sowieckich przed rozpoczęciem bitwy o Charków. Rozkaz ten dowodzi jak wielki cel postawił sobie sowiecki generał. Plan jego załamał się jednak w międzyczasie na kontrataku niemieckim przeprowadzonym z wielkim rozmachem.

Dlaczego bolszewicy przedsięwzięli ofensywę właśnie na Charków stało się w międzyczasie już jasne. Przypuszczali oni, że tu będzie miała miejsce tak długo przez nich oczekiwana ofensywa niemiecka i postanowili przeszkodzić swoją ofensywą w ostatnich przygotowaniach do niej. Tymoszenko wziął sobie przy tym za punkt honoru skopiować taktykę niemiecką z ubiegłego roku. Przede wszystkim pokazało się zaraz w pierwszych dniach; że bolszewicy użyli swoich czołgów inaczej niż poprzednio. Podczas gdy dotychczas używali czołgów zasadniczo do wspierania piechoty, stworzono tym razem wielkie armie pancerne, które działały samodzielnie by w ten sposób wywrzeć możliwie jak największy nacisk na stanowiska niemieckie. Z komunikatów niemieckich kompanij propagandowych można



WŁOSKA ŁÓDŹ PODWODNA ZATAPIA AMERYKAŃSKI OKRĘT LINIOWY
Niedaleko wybrzeży brazylijskich zaatakowała włoska łódź podwodna „Barbarigo" pod dowództwem kapitana Enzo Grossi amerykański okręt liniowy klasy „Maryland" poj. 32.000 ton. Okręt trafiony został w dziób torpedą i w krótkim czasie poszedł na dno. Na zdjęciu okręt Maryland.



TWIERDZA NA PUSTYNI
Oto fort włoski na Saharze, przed którym znajduje się pole startowe dla włoskich samolotów bojowych.



WALKA Z MALARIĄ
Niemieccy oficerowie sanitarni przeprowadzają na wyspie Krecie poszukiwania za gniazdami muchy anopheles, niebezpiecznej roznosicielki malarii.

TOWARY DLA ANGLII IDĄ NA DNO

Uciążliwa to była pogoń i długo trwała, zanim frachtowiec przyszedł na cel. Torpeda wyrwała olbrzymią dziurę w kadłubie okrętu a ładunek zajął się od ognia. Łodzie ratunkowe zdołano z trudem spuścić (w głębi na lewo)...

...okręt przechylił się prędko... ...biała chmura dymu, znak eksplozji kotła, strzela wysoko w powietrze, dziób wznosi się pionowo w górę po czym zapada w głąb.

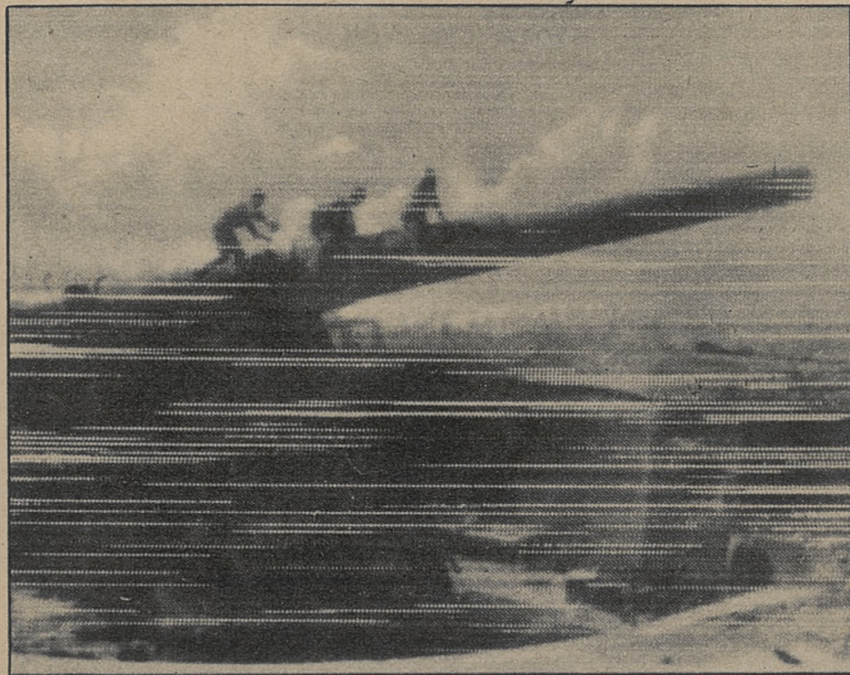




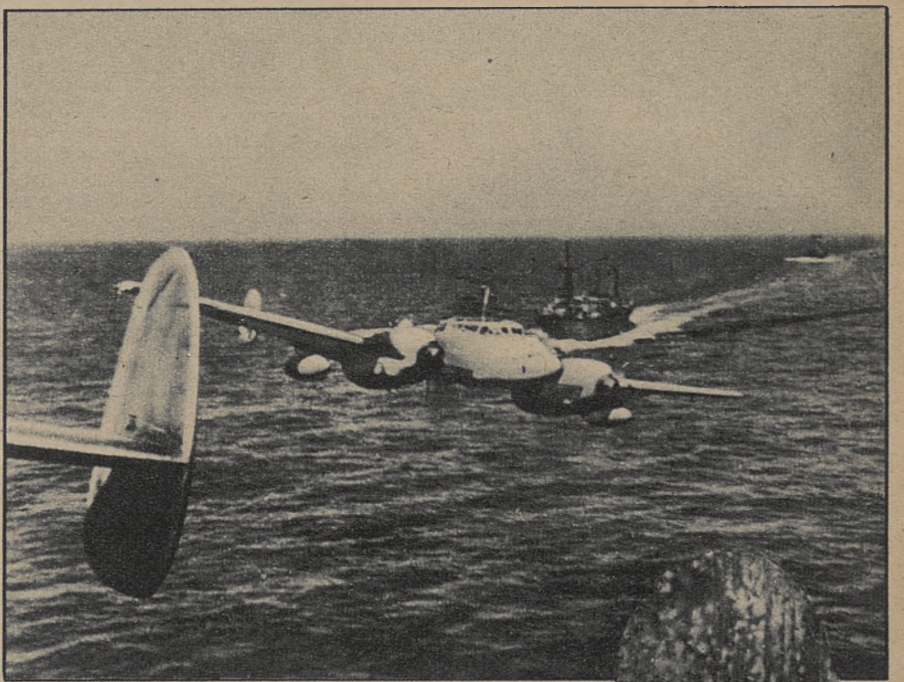
CHLEB I SÓL JAKO DAR DLA GOŚCI
Minister Rzeszy dla okupowanych terenów wschodnich Alfred Rosenberg odbył w tych dniach podróż po zajętych obszarach wschodnich. Podczas swego pobytu w komisariacie Rzeszy Wschód wręczyły mu wieśniaczki w swych strojach chleb i sól na znak powitania.



TRZECHLECIE PAKTU PRZYJAŹNI NIEMIECKO-WŁOSKIEJ
Z okazji trzeciej rocznicy zawarcia paktu przyjaźni i przymierza pomiędzy Niemcami i Włochami, odbyło się w ambasadzie włoskiej w Berlinie przyjęcie. Na zdjęciu od prawej do lewej: ambasador włoski Alfieri, Reichsjugendführer Axmann, minister Rzeszy Rosenberg i minister Rzeszy Frank.



ZDJĘCIE ISKROWE Z CORREGIDOR
Wojska japońskie przeszukują olbrzymie działo nieprzyjacielskie zdobyte w twierdzy Corregidor.



SAMOLOTY BOJOWE OSŁANIAJĄ KONWÓJ NIEMIECKI PŁYNĄCY DO AFRYKI
Bez przerwy dowozi się rezerwy dla wojsk niemieckich i włoskich walczących w Afryce północnej. Na zdjęciu bombowce niemieckie zabezpieczają konwój na Morzu Śródziemnym.

było w międzyczasie dowiedzieć się, że jednym z celów do których dążył Tymoszenko, było miasto Krasnograd, gdzie spodziewał się ugodzić w ważny węzłowy punkt komunikacyjny. Główny atak, jak można było stwierdzić, rozpoczął się atakiem czołowym na Charków a z anglosaskich i sowieckich komentarzy do tej ofensywy wynika jednoznacznie, że ostatecznym celem zaangażowania tych olbrzymich sił w ofensywie na Charków było przebicie frontu niemieckiego i zdobycie w ten sposób Ukrainy. Aby osiągnąć ten niezwykły cel wystawili bolszewicy armię składającą się z setek tysięcy ludzi. Jednakże i to skomasowanie wojsk, przekraczające w znacznym stopniu kontyngent tych wojsk, które miały rozpocząć ofensywę pod Kerczem, nie doprowadziło również do wyniku. Już począwszy od pierwszego dnia ofensywy natrafiły wojska bolszewickie na bardzo silny opór niemiecki, przy czym wyróżniła się szczególnie obrona przeciwpancerna. Ponieważ bolszewicy zdobyli w kilku miejscach trochę terenu w kierunku zachodnim, dali się tym złudzić i podchodzili z całą masą wojsk coraz bliżej, nie spostrzegając że te wojska dostały się do kotła, który utworzył się na południe od Charkowa. Stąd rozpoczął się kontratak niemiecki, który wyszedł z kraju Donieckiego. Przy współpracy wojsk lądowych i lotnictwa zostały sowieckie plany strategiczne w krótkim czasie rozbite, tak że jednego z dni następnych mogła Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych donieść, że wojska niemieckie przeszły do „koncentrycznego kontrataku". Oznaczało to, że wojska sowieckie zostały już zupełnie wpędzone w kocioł i za przykładem innych bitew okrążających z ubiegłego roku zupełnie w tym kotle stłoczone.

Fot. Atlantic 5
Scherl 2
P. B. Z. 1
Weltbild 2

NA MARGINESIE BITWY W KOTLE POD CHARKOWEM
Zacięty opór nieprzyjaciela załamuje się coraz bardziej. Wojska niemieckie mogły podsunąć się do centrum ataku. Rozpoczyna się więc walka o każdą ulicę i każdy dom, który oczyszcza się z bolszewików.

AKT PAŃSTWOWY DLA PRACOWNIKÓW PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO W BERLINIE

Marszałek Rzeszy Hermann Göring żegna robotnika przemysłu zbrojeniowego odznaczonego Krzyżem Rycerskim Żelaznego Krzyża. W środku minister uzbrojenia Rzeszy Speer, na lewo kapral Krohn odznaczony Krzyżem Rycerskim, w głębi marszałkowie polni Keitel i Milch. Uroczystość odbyła się na dziedzińcu kancelarii Rzeszy w Berlinie.

Na prawo:

KAPRAL NIEMIECKI ODZNACZA

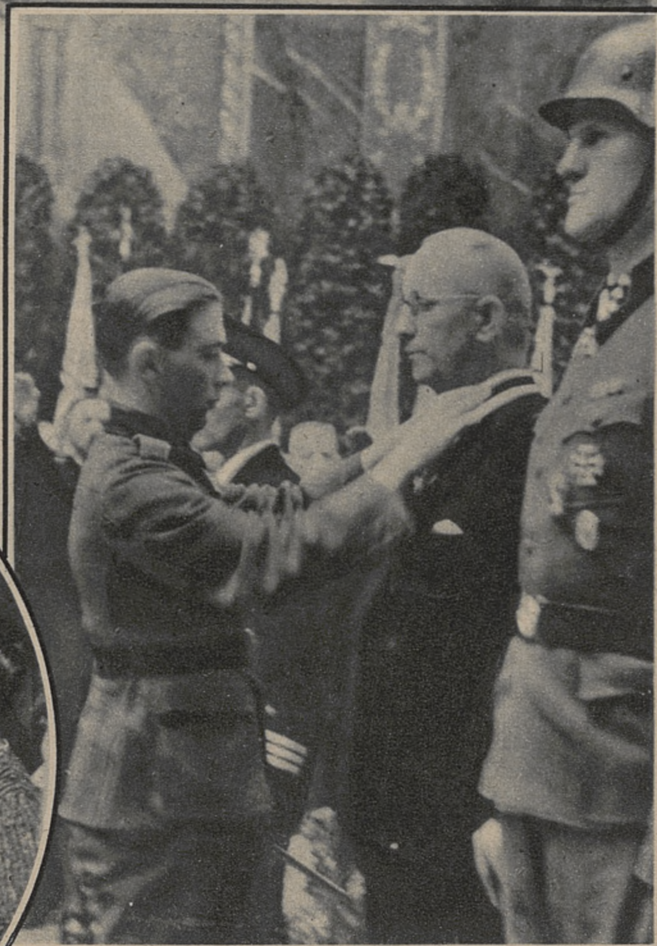
robotnika niemieckiego przemysłu zbrojeniowego Krzyżem Zasług Wojennych.



KRZYŻ ZASŁUGI DLA ROBOTNICY PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO

Minister Rzeszy Speer przypina pracownicy niemieckiej Krzyż Zasług Wojennych I. klasy do sukni.





ORDER PRACY

W ramach uroczystego aktu państwowego w nowej kancelarii Rzeszy w Berlinie, w obecności wysokich przedstawicieli partii, państwa i armii, odznaczony został poraz pierwszy w historii robotnik za swą pracę. Robotnik przemysłu zbrojeniowego otrzymał od Adolfa Hitlera odznaczenie Krzyża Rycerskiego do Krzyża Zasług Wojennych. Równocześnie udekorowano 137 innych pracowników przemysłu zbrojeniowego, wieśniaków, robotników rolnych i robotnic Krzyżem Zasług Wojennych I. klasy. Uroczystość była tym podnioślejsza, że życzenia Adolfa Hitlera i całego frontu złożył zgromadzonym specjalny pełnomocnik Führera, 24-letni żołnierz, odznaczony Krzyżem Rycerskim Żelaznego Krzyża, poczem jednemu z ministrów pracujących w przemyśle zbrojeniowym, jako pierwszemu robotnikowi niemieckiemu zawiesił na szyi wstęgę z orderem. Po rozdaniu pozostałych odznaczeń przemówił do zebranych marszałek Rzeszy Hermann Göring i minister uzbrojenia Rzeszy Albert Speer.

UCZCZENIE MATKI NIEMIECKIEJ W DNIU ŚWIĘTA MATKI 1942

W dniu „święta matki" w Niemczech odbyły się tam wszędzie wielkie uroczystości, przyczem szczególnie uczczone zostały matki licznych dzieci i matki poległych żołnierzy niemieckich. Powyżej dekorowanie jednej z matek Krzyżem Honorowym.

Fot. Scherl 4
P. B. Z. 1



DOBROWOLNY UDZIAŁ ROBOTNIKÓW HOLENDERSKICH NA WSCHODZIE

Robotnicy holenderskiej Służby Pracy, którzy zgłosili się dobrowolnie do pracy na wschodzie i włożyli mundury niemieckiej Służby Pracy, składają przed wyjazdem na wschód przysięgę na sztandar.

ALARM NA MISSISIPI!!!

Według najnowszych komunikatów Naczelnej Komendy Niemieckich Sił Zbrojnych spowodowały niemieckie łodzie podwodne znowu wielkie straty w amerykańskiej marynarce handlowej. Teren działania tych łodzi podwodnych jest bardzo rozgałęziony. W wielu komunikatach wymieniane jest jednak jako teren operacyjny przede wszystkim M. Karaibskie. Również Zatoka Meksykańska została już wymieniona. Ruch na wybrzeżu amerykańskim od strony oceanu Atlantyckiego ma swe źródło po większej części w portach znajdujących się w zatokach. Niemieckie łodzie podwodne podsuwają się coraz bardziej. Okręty Stanów Zjednoczonych padły ofiarą ich torped już u ujścia rzeki Missisipi i rzeki św. Wawrzyńca, a z Nowego Orleanu donoszą, że u mola portowego można było słyszeć odgłos ciężkich detonacyj.

Wystąpienie niemieckich łodzi powodnych u ujścia Missisipi podziało w Ameryce alarmująco. Missisipi bierze swój początek w północnej części stanu Minnesota, niedaleko Minneapolis staje się zdatną do żeglugi, poczem na przestrzeni 3115 kilometrów pod Orleanem przechodzi w deltę i wpada do Zatoki Meksykańskiej. Na delcie Missisipi skupia się w czasach pokoju wielka część handlu, równie ważna dla samozaopatrzenia Ameryki jak i dla ruchu handlowego na wodach zamkniętych. Ruch frachtowy na parostatkach na rzece Missisipi, w środkowym jej biegu wynosi rocznie około 2 miliony btr, na przestrzeni pomiędzy Cairo i Memphis około 2,3 milionów. Ponieważ przy zatopionych okrętach chodzi głównie o okręty-cysterny, które trudno zastąpić, podajemy dla informacji i możności porównania oraz uzmysłowienia tych strat wyjaśnienia na przykładzie. Mianowicie: okręt-cysterna o pojemności 10 000 btr może zabrać przy pełnym ładunku 18 000 ton benzyny do samolotów. Gdy więc taki okręt zatonie ginie wówczas ładunek benzyny, który by 4500 bombowcom umożliwił nalot na miejsce oddalone od miejsca startu o 1600 km.

BENZYNA WŁAŚNIE SIĘ SKOŃCZYŁA

Niemiecka łódź podwodna, która przez kilka tygodni była w drodze w pobliżu Ameryki powraca do portu macierzystego w Niemczech. Żagiel na mostku jest znakiem, że łódź pozostawała tak długo na tropach nieprzyjaciela, jak jej na to pozwalał zapas benzyny i że przy pomocy resztki benzyny powróciła do domu.

NARESZCIE RAZ ZNOWU SŁOŃCE!

Po dniach ciężkiej burzy na Oceanie Atlantyckim przebiło się znowu słońce, witane z radością przez wartę niemieckiej łodzi podwodnej.

Fot. Scherl P. B. Z.

Na prawo: Lotnik niemiecki zmuszony do opadnięcia zauważony został przez powracającą łódź podwodną i wyratowany.

Każdą wolną chwilę wykorzystuje załoga łodzi na sen.

DIABEŁ MORSKI

Poniżej: Potwór morski, nazywany przez tubylców „diabłem morskim" leży tu już nieszkodliwy.

Zdjęcia w kołach: Po walce, trwającej kilka godzin został potwór pokonany, więc łowcy ciągną go teraz wspólnymi siłami do brzegu.

Na prawo: Tu zaś mamy krewnego tego potwora morskiego, bardziej znanego lecz nie mniej groźnego rekina. Oczywiście po zabiciu nie przedstawia on już żadnego niebezpieczeństwa, stąd śmiałość tego chłopca.

Niedawno złowiono w pobliżu wyspy Muntok, w Indiach Holenderskich olbrzymią rybę, którą mieszkańcy wyspy ochrzcili mianem „diabła morskiego". Zwierzę — trudno tu bowiem mówić jeszcze o rybie — trafione zostało harpunem i po trzygodzinnym oporze stawianym przez nie, przyciągnięte do brzegu. Niezwykła ta ryba, dochodząca do 300 kg wagi, żyje przeważnie i najczęściej spotykana bywa w M. Jawajskim. Jest to ryba z rodziny rekinów czyli żarłaczów, a więc ryba dość wielka i niebezpieczna. Okaz dochodzący jednak do 3 metrów wagi jest i wśród tych olbrzymów rzadkością. Tubylcy unikają zarówno rekinów jak i diabłów morskich jak ognia, kiedy się jednakże miara nieprawości przebierze, z desperacką odwagą odbywają formalne polowania na siejące postrach stwory. Ponieważ nikt z polujących nie ma nigdy zamiaru ginąć w paszczy diabła morskiego, odbywają się te polowania z całą ostrożnością i chytrość idzie na chytrość.

Oto dwaj tubylcy, którzy się przy tych niebezpiecznych łowach najbardziej wyróżnili. W nagrodę zostali z fotografowani.

PIĘKNO ZABYTKÓW Generalnego Gubernatorstwa

W całym Generalnym Gubernatorstwie pełno jest zabytków świadczących o bogactwie kultury jej mieszkańców. Każda okolica ma swój odrębny charakter wypływający z jej struktury geograficznej i zajęć ludności. Do najbogatszych i najbardziej charakterystycznych okolic Generalnego Gubernatorstwa należy Podhale ze swymi drewnianymi kościółkami, krytymi przeważnie gontem i o smukłych jak świerki górskie wieżyczkach. Każdy kościółek wzniesiony ręką górali przedstawia całość wprost artystyczną. Na naszym zdjęciu mamy kościółek podhalański w Rabce. Kościół ten jest już bardzo stary i obecnie nie tylko sam stanowi bardzo piękny zabytek podziwiany przez znawców, lecz równocześnie mieści w sobie muzeum sztuki podhalańskiej. Muzeum to nazwane zostało imieniem Władysława Orkana największego piewcy Podhala.

FOT. MUCHA



H. ZAKRZEWSKA

SPUŚCIZNA

NOWELA

Chorował, chorował, to i umarł. Spuścizna ostała się po nieboszczyku. Wiadomo. Przecież do grobu, to nawet co najbogatszy paskarz, a nie zabierze.

Lubił nie lubił dziecek po siostrze, a jej im się wszyćko dostało.

No, dziecka to une już nie były, jeno takie dwie siostrzenice.

Jedna, gdowa po Ignacym Krychu, to już pod czterdziestkę podchodziła, a druga — taka warsiawska parada w palcie i w kapelusie — ponoć jeszcze więcej lat sobie liczyła, a z urody stare miastowe pannisko z podwiązaną szczęką, bo cięgiem puchła i na zęby kwękała.

Po połowie miały się siostry podzielić i chałupą, i temi przeróżnymi statkami gospodarskimi, i chlewikiem z wywaloną ścianą, i paroma zagonami ogrodu, i dwoma świniakami, i krową.

Ignacowa baba była chętliwa, na wsi osiadła komornica obznajmiona z każdą robotą. Czy to we dworze ręce do balii przyłożyć, czy na plebanii kapustę zszatkować, czy też jakiemu gospodarzowi na wsi kartofle wykopać, czy zmiędlić konopie co niektórej, ale ta druga — Adela — z maszyną do szycia i z szafą z miasta zjechała obejmować spuściznę po wuju, a żadnego rozeznania w głowie.

Bo jakże? Po brukach się to — to tłukło od najmłodszych lat, gazety czytało, mowę ludzką przeinaczało, po kinach się włóczyło, ze słuchawkami na uszach w garnkach paprało.

Kto ją tam wie? Może i chycu-kicu jaką rumbę umiała, ale nie daj Boże zielska dla świni usiekać, albo podesłać podściółkę pod krowę, a chociażby to powrósło ze słomy ukręcić, to jak ta głupia.

Siostry, że to się nie widziały bez mała dwadzieścia pięć roków, to i przywitały się ze sobą serdecznie.

Jak tam pomiędzy nimi dawniej było, to już mało kto we wsi pamiętał, a te ploty różne, co sobie ludziska na językach obnosili, to może i prawda była, a może nieprawda. Mówiono, że właśnie tenże nieboszczyk Ignacy Krych najsamprzód upodobał sobie oną Adelę i już na zapowiedzi z nią nosił, kiedy odbiła go siostra siostrze w ostatniej godzinie.

Adela spakowała swoje kiecuchny, zabrała szafę, co ją sobie na małżeńskie pożycie kupiła, i niedoczekawszy się siostrzańskiego weseliska z takimi letnikami do Warszawy wyjechała.

Co una tam robiła w tej Warszawie bez te wszyćkie lata, to Bogu jednemu wiadomo. Jeździł tam kiedyś Barcik w jenteresie ekunoma, to i powiedział, co dostatków u niej nie ma, ale szafa jak stojała tak stoja.

No, z tego całego Barcikowego gadania można było coś niecoś wymiarkować, że tak znów najgorzej nie było. Ot zwyczajnie jak w mieście. Raz tak, raz inaczej.

Krychowej też poszczęściło się nie bardzo. Dziecka jej chciały koniecznie umierać. Najsamprzód Michałka udusiło w kołysce, potem dwie dziewuchy, już odchowane, w jednym tygodniu na krosty pomarły. I jeszcze takie jedno zepsuło się przy ładowaniu worków we młynie, że pochowane zostało jak ten pogan, przez chrztu świętego, bo ledwie oczy na ten tu świat otworzyło, a już i na tamten poszło.

Jedna tylko taka Antoszka chowała się jakoś, chocia chuderlawa.

Potem i Krycha niestało, a gdowa — z tą właśnie Antoszką — sprowadziła się na spuściznę po wuju i ze wszyćkiem siedziała.

Jak się tylko wyściskały po siostrzańsku Krychowa łypnęła okiem na szafę, co ją parobek z woza taskał, i powiada:

— Dobrze coś przywiozła ze sobą tę szafę, coś ją przed laty z doma zabrała, co jaże serce bolało patrzeć. Nowiusieńka była, a tera tadrach z obłazłą politurą, ale zawdy. Statki po wujku rozpadają się ze szczętem i na twoje modne miastowe sukienki wcale by zdatne nie były. Moje łachy w nich trzymam. Lo moich łachów to i bele przegniła deska wystarczy...

Potem oprowadziła siostrę po całem obejściu i pokazała dokumentnie co jak.

— A chałupie ciasno — powiada — jedna głupia izba, no to jakże z dzieckiem, więc komorę przestroną, z okienkiem na Walentowy chlewik, wyprzątnęłam galanto dla ciebie. Słomy nanosi się na posłanie, a z szyciem robota się trafi. Tera już takie czasy nastały. Wojna nie wojna, a bele dziadówka od gnoju, a miedwabną sukienkę na niedzielę przyobleka...

Zaś widząc pewne niezadowolenie na podwiązanej siostrzanej gębusi, dodała śpiesznie:

— Spokój tu będziesz miała. Bachor nie będzie ci się naprzykrzał, a maszyną kręcił, a gałganki na lalki rozwłóczał...

Trudno. Komora, to komora. Duszna była w pogodę, zaciekała w deszcz i zalatywało paskudnie od Walentowego chlewika.

Sionka przedzielona była deskami na dwie połowy.

— Ta wolna połowa, ode drzwi, kiele proga, to już twoja będzie. Chcesz — wyjdziesz. Chcesz — ostaniesz. Żadnej niewoli nie będziesz tu miała...

— A tam co siedzi — spytała się Adela, zaglądając za przepierzenie.

— E nic. Tam to sobie parę gąsków hoduję, no to niech siedzą. Tamta połowa je moja, więc zagrodziłam żerdkami, co by ci gadzina pod nogi nie lazła...

— Ogródek swój też będziesz miała. A jakże! Ale, że to juże na czerwiec idzie, więc zielskiem porósł.

— Kwiatków sobie nasadzę — odpowiedziała zachwycona Adela. — Całe życie marzyłam o takiej grządce z bratkami, albo z inną lewkonią.

— A ksi, a ksi — odganiała Ignacowa prosiaka od swych dobrze obrobionych i zasadzonych warzywem zagonów. — Ot, gdzie się to pcha z tym swoim zakręconym w trąbkę ogunkiem. Takie przymilne stworzenie. Jaże płakałam, jak sobie pomyślałam, co twój będzie.

— A tamto wielkie świńsko w gnojowisku?

— Moje. Ale nie warto o niej wspominać. Brudas mrukowaty i wcale do lubienia nie zdatny...

Przeszły do chlewika.

W chlewiku wywalona ściana, a jakże, ale Łata uwiązana stoja i wilgotną mordusię wyciąga.

— A krowa czyja? — spytała się ta Adela, pogłaskując z tkliwością rudą sierść bydlęcia.

— Krowa też po połowie. Jakżeś byś chciała inaczej, ale że to do swarów, a kłyśnień nie nawykłam, więc już tak sobie obmyśliłam, że ty, jako starsza, masz do niej pierwszeństwo. Twoja będzie głowa, i te rogi świecące, i ta gwiazduchna na czole, i te ślepka serdeczne, i ten pyszczulek pieszczotliwy, i obie przednie łapy, i te piersiska ogromachne, a jo przy ogunie ostanę. Nie chciałabyś inaczej. Lo panienki wcale by nie pasowało...

I kiedy tak obchodziły gospodarstwo, aż tu i Antoszka leci od bajory za dworską oborą.

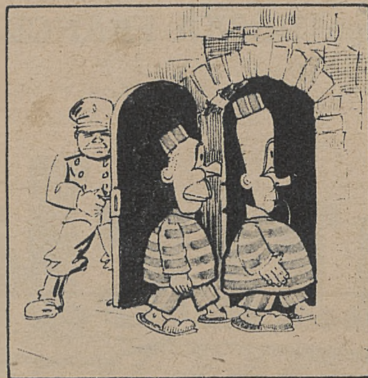
Utytłana w błocie po uszy, świeczka z nosa jaże na brodę wycieka, podarta koszulina z pod sukienki wyłazi. No, zwyczajnie jak dziecko.

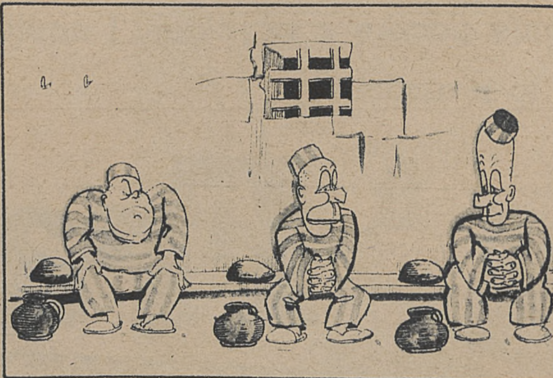
Adela, jak nie spojrzy na oną Antoszkę,

Ciąg dalszy na stronie 8-mej

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA PASKARZA

Rys. i tekst: Pawl.







Knotek z Motkiem śladem Beli
„Urżnęli" się w pestkę raz.
Więc zamknięto ich do celi,
By ochłonąć mieli czas.

W celi paskarz znany siedzi
Kombinator, wielki frant.
Chytrym okiem „gości" śledzi
Jakby ich tu wziąć na kant.

Bo moc taka to natury,
Że — jak wilka ciągnie w las —
Nawet w kozie, nawet w celi,
On uprawiać musi „pas".

Myślał długo, kombinował
Aż wymyślił sprytny zuch.
Wszystko od nich wyszachrował
I — ot, siedzi golców dwóch.

Ciąg dalszy ze strony 7-mej

to jaże ją zatkało. Nieboszczyk Ignac Krych jak żywy. Bo to i te same świdrowate oczka, i te wszawe kołtuny w strąki, i te nogi k'sobie w kolanach. Pisz, maluj, nieboszczyk Ignacy.

— Twoja dziewucha? — spytała się siostry pocichusieńku.

— A czyjażby — odpowiedziała Krychowa.

— — — — — — — — —

Siostry zaczęły żyć pospołu, co jaże całuchna wieś dziwowała się tej zgodzie. Bo jakże? Dwie kobiety w jednej chałupie, a cicho było w obejściu jak na plebanii.

— Wstawaj no — zbudziła Krychowa siostrę o świcie zaraz pierwszego poranku. — Wylegiwałabyś się w betach po miastowemu, a tu Łata porykuje w chlewiku. Głodna jest. Twój pysk, no to daj mu żreć. Tera nikandy trawy nie braknie, no to weźmij krowę na postronek i popaś po rowach...

— Co sięgasz na półki do dzieżek — zastąpiła Adeli drogę. — Gdzie u ciebie jaka sprawiedliwość? Chcesz mleka na śniadanie, to mi za nie zapłać. Mleko nie uszami z krowy idzie...

Co słuszne, to słuszne. Adela zapłaciła siostrze za mleko, bierze krowę na postronek, aż tu i Antoszka się wybiera.

— Z ciotką puńdę — powiada.

No i tak już ostało. Świątek, czy piątek, czy bele jaki dzień, a włóczą się we dwie po wertepach i krowę za sobą ciągają. Łata wypycha sobie boki zieleniną, a une przysiadają nad brzegami rowów, skubią sasanki, i rumianki, i te maczki polne, i te bławatki spełzłe od spiekoty, i te sine kąkoliki i wianuszki z tych to cudowności splatają.

Antoszka jak ta królowa z obrazu. Korona na głowie, a jakże. Bogate paciory na szyi w pięć rzędów tryndają, nawet te chude rączęta obwieszone wianuszkami po łokcie.

— Ładnam to — pytała się ciotki.

— Oj śliczna, śliczna — klaskało w ręce stare pannisko i wyściskiwało dziecko na wszyćkie boki.

Powracały do doma, to się ta Adela brała do roboty, jak umiała. Skopała swoją grządkę pod bratki i chciała nawozem przetrząchnąć.

— A bo un twój — wypadła Ignacowa z chałupy odbierać siostrze widły. — Blekotu się chyba napiłaś, czy jak? Twoja je głowa, no to się z nią cackaj, a do nawozu ci zasię. W mieście zatraciłaś rzetelność ze szczętem. Jak tu kiedyś Łata chciała me liznąć po ręku, tom się od niej plecami odwróciła i tą łzą zalała. Do ozora nie mam żadnego prawa, no to jakżeż miałam pozwolić...

Na odwieczerz wścibiała nochal do komory i mówiła:

— Trajkoczesz i trajkoczesz na tej maszynie, a wcale o tem nie myślisz, że Łata je cielna i bez caluchną noc stojała o głodzie nie będzie. Trzeba być dbałą o swoje. Weźmij płachtę i sierp i zielska naścinaj pod płotami...

— A ciele czyje będzie — spytała się kiedyś ta Adela.

Krychowa pokraśniała na gębie, jak burak, i odpowiada jakościć omotliwie:

— Co się pytasz! Ani jo prorok, ani ty prorok. Kużden kij ma dwa kuńce. Poszczęści ci się i na twój kuniec padnie, to już ja ci cielaka nie sprzeczę, nie bój się...

No i żyły tak obie siostry, ale cóż? Nawet taki miastowy człowiek, a swój rozum ma.

— Głupio to jakoś wychodzi — pomyślała kiedyś ta Adela i tego dnia, z siekierą w garści, wepchała się do chlewika i długo tamoj stojała.

Patrzy i patrzy na Łatę.

— Doooobrze — powiada — mój łeb, no to go chyba odrąbię, albo co? Ani moje nie będzie, ani jej nie będzie, a krzywdy nie pozwolę sobie robić.

Ale jakżeż tu odrąbywać ten łeb, kiej Łata patrzy serdecznymi ślepiami i porykuje z radości.

— To może zrobię inaczej. O spłatę będę wołała, spakuję manacie, zabiorę szafę, nawymyślam siostrze od ostatnich i pojadę sobie...

Ale jakżeż tu odjeżdżać i tę Antoszkę po za sobą ostawiać.

Stoja i stoja, myśli i myśli, ale cóż? Żeby tę głowę na wióro ususzył, to też nic nie wymyśli.

I tak źle, i tak niedobrze.

— — — — — — — — —

Któregoś tam dnia, przed samem południem, wybrała się z sierpem po zielsko. Zgięta w pałąk, z płachtą dobrze wyładowaną na grzbiecie, powraca do doma, a tu Antoszka siedzi na progu chałupy jak ten sęp ponury.

Głowę pomiędzy kolana wcisnęła i siedzi.

— Puńdzesz na obiad — woła na nią matka.

— Hale! Całujta psa w ogun. Nie puńdę...

— A czemuż to tak?

— Bo nie fcę i juści.

— Dam ja ci fanaberie — rozeźliła się Krychowa.

Schwyciła dziecko za rękę, przemocą do izby wciąga i za stół sadza.

Ale cóż? Kunia można przemocą do stawu wpędzić, ale przemocą go nie napoisz. Antoszka miskę z kartoflanką łokciem od siebie odpycha, nad kluskami wydziwia, twaróg jeju śmierdzi, nawet smaku nie ma na te ulęgałki, co je sobie, pełnymi podołkami, z pod gruszy na miedzy znosiła.

Pod wieczór żywa krew z niej idzie i gada od rzeczy.

Krychowa łazi po izbie jak ta błędna. Oj, napatrzyła się una, napatrzyła na te dziecińskie śmiercie. Chciała by coś zaradzić, ale wszyćko jeju z rąk leci, więc ta Adela obrządza kiele dziecka i swoje warsiawskie porządki rozprowadza.

W nocy usiadły se obie siostry podle łóżka i siedzą. Ani tej, ani tej spanie w głowie. Mówić do siebie też nie mają chęci, no to siedzą jak te mruki.

Siedzą i siedzą, a Antoszka ciska się jeno na pościeli i białkami do góry przewraca.

Siedzą i siedzą, siedzą i siedzą, aż tu, o bladym świtaniu, ta Adela wybucha nagle płaczem.

Krychowa jak usłyszała te szlochy, to tak jakby ją kto siekierą bez łeb zdzielił.

— Płaczesz to — pyta się siostry szeptem.

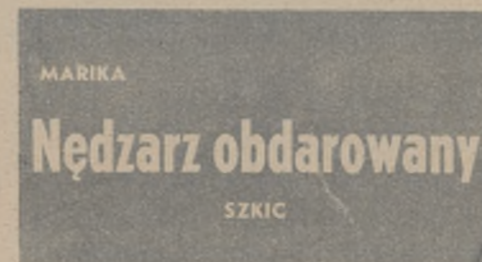
Ale ta Adela nawet nie odpowiada. Słowa ze siebie nie może wykrztusić.

— Płaczesz to za moją dziewuchą — powtarza Krychowa i jak się nie rzuci do siostry.

— Wybacz me, wybacz — skamli o zmiłowanie. Zaklina się na głowę konającego dziecka i pocmokuje po rękach, po kolanach, po nogach i gdzie jeszcze...

Potem zrywa się z klęczek i dalejże sięgać na półki i obstawiać siostrę i temi dzieżkami z mlekiem, i twarogiem, i serwatką, i maślanką... Omalże i tego nawozu siostrze pod nos nie pchała.

No i bez to, czy nie bez to, ale Pambóg litosierny już tak jakoś wyrychtował, że tej Antoszce pofolgowało trzeciego dnia.



Przez otwarte szeroko okna wchodziła do pokoju w i o s n a. Zapachem kwitnących w ogrodzie bzów, szerokim pasem słonecznych promieni wyciągających się długą plamą na lśniących parkietach, i jakimś dziwnym niepokojem nabrzmiałego ciepłem i wilgocią powietrza.

Pani Hala czytała wtulona w miękki leniwiec. Właśnie bohater poważnie dyskutował z przyjacielem nad swą życiową filozofią, gdy nagle doskonałą ciszę przerwał donośny, dźwięczący głos:

— Piękne, bogate panie! Nie zamykajcie okien, kiedy usłyszycie mój głos! Jestem nieszczęśliwy! W domu chora siostra nie ma co do ust włożyć i mały brat głodny płacze.

— Panie dobre! Zlitujcie się nad nędzarzem.

Pani Hala zmarszczyła brwi.

— Deklamuje! Dlaczego tak deklamuje?

Istotnie ubogi ni to mówił, ni to śpiewał napiętym egzaltacją głosem, akcentując słowa jak wiejskie dzieci w ochronce.

— Mam obiecaną pracę, a nie mam co na siebie włożyć. Któż przyjmie obdartego nędzarza? Piękne, bogate panie...

Pani Hala pomyślała chwilę i wybaczyła biedakowi nienaturalny ton głosu. Bo czyż to łatwo żebrać? Próbowała się wczuć w jego sytuację.

Zadzwoniła i kazała elegancko wykrygowanej pokojówce zawołać na górę biedaka.

Ubogi wprawdzie przestał już mówić z patosem, ale w jego głosie brzmiała teraz nuta jakiegoś histerycznego uniesienia.

— Jezus! Maria! — zaciskał palce, wykrzywiał ręce. — Człowiek trzęsie się z głodu, a tu dozorca nie chce puścić na podwórze.

Pani Hala dała mu obiad, jakiego nigdy w życiu nie jadł i kazała przyjść na drugi dzień przed południem.

— Dostanie ubranie, buty, płaszcz i trochę bielizny, a może jeszcze coś się i dla siostry znajdzie. Więc jutro przed południem.

* *

— Jezus! Maria! Dostanie ubranie, buty, płaszcz, trochę bielizny i coś dla siostry!

Felicjan Szostak płacze. Idzie ciężko po schodach i płacze. Bo tyle godzin odpychali go od drzwi, za którymi mieszkało bogactwo, tyle godzin pod zimnymi szybami okien wołał i wołał o swej nędzy, że teraz syty i szczęśliwy może tylko płakać.

Na ulicy nie wie czy ma iść już do domu, czy jeszcze prosić, błagać, żebrać, pozwolić się wypychać brutalnym dozorcom, słuchać wymyślań służących, stać bezradnie przed zatrzaśniętymi drzwiami i spinać się, spinać po schodach tam i z powrotem, tam i z powrotem...

Jeszcze idzie... Do wieczora daleko... Zda-

wałoby mu się, że jest leniwym, że uchyla się od pracy — jedynej na jaką mu pozwolił świat.

* * *

Wczoraj było słońce, dziś pada deszcz. Niebo zawleczone szarością spływa strugami. W piwnicznej izbie Felicjana Szostaka ciemno i zimno. Wilgoć podchodząca do sufitu przenikliwa się staje, przejmująca; wżera się w nozdrza, w gardło ciężkim, natrętnym osadem.

Zamykając za sobą drzwi Felicjan Szostak słyszy jeszcze głuche jęki chorej od miesięcy siostry. Po raz pierwszy od chwili, gdy odpowiedzialność za rodzeństwo spadła na jego młode barki, wychodzi pełen nadziei i wiary.

Nigdy nikt nie obiecał mu tak wiele, nigdy nikt nie patrzył na niego z takim zrozumieniem jego nędzy. Na niczyich ustach nie wykwitł dla niego taki smutny a dodający otuchy uśmiech, to już nie ubranie samo, buty czy płaszcz... Coś więcej otrzymał Felicjan Szostak od pani W.: współczucie — nieoceniony skarb ubogich, zainteresowanie niedolą, złym, niedobrym losem i ten smutny, podnoszący na duchu uśmiech.

Felicjan idzie swoim ciężkim, zmęczonym krokiem, wlokąc za sobą nogi. Mija jedną ulicę, drugą, trzecią, przechodzi z dzielnicy w dzielnicę i staje przed rzędem jednakowych kamienic. To już tu.

Powoli wstępuje na schody. Uśmiecha się; biedne, żałosne skrzywienie ust ten uśmiech nędzarza.

Nieśmiało puka, dzwoni. Wychodzi dziewczyna. Patrzy i trzaska drzwiami. Felicjan rusza klamką, choć wie, że drzwi zamknięte. Zaczyna mówić. Prędko, głośno. Że przecież był tu wczoraj. Że dostał obiad od samej Jaśnie Pani. I że sama Jaśnie Pani, oby jej Bóg dał wszystko najlepsze, obiecała mu ubranie, płaszcz, buty i coś dla siostry. Że kazała mu przyjść dziś przed południem. Że, Jezus, Maria, nie jest złodziejem, nie jest oszustem.

Felicjan puka, dzwoni i mówi, mówi, już teraz prawie woła. Uchylają się drzwi na parterze, na piętrze drugim i trzecim.

Wychodzi sama pani domu.

— Co to za awantura? Co to za krzyki? Czy mam telefonować po policję? Proszę iść, nikt tu panu nic nie obiecywał.

Felicjan zamilkł. Rzeczywiście pomylił się. To nie tu, to nie ta pani.

Przeprasza pokornie i cicho idzie o piętro wyżej.

Ale tam służąca woła przez drzwi, że o niczym nie wie, a z trzeciego piętra każą go dozorcy wyprowadzić.

Felicjan zapomniał, gdzie wczoraj trafił na dobrych ludzi. Zapomniał... W szczęśliwym uniesieniu nie zauważył numeru ani ulicy. A teraz nie może znaleźć. Rozpacz rzuciła mu się na piersi, wpiła w serce, zdusiła krtań, szarpnęła jego mózgiem.

W miarę jak wchodził po stopniach piętrzących się przed nim schodów niby na szczyty swej biednej ułudnej nadziei i schodził po nich niby na dno ostatecznego zwątpienia, w miarę jak dzień upływał, myśli jego zasnuwała ciemność.

Felicjan Szostak wpadł w obłęd.

I oto do końca dni swoich szukał będzie tych ludzi, którzy go nakarmili dobrocią, współczuciem i nadzieją, i których zagubił przez nadmiar szczęścia i radości. Ale nigdy ich już nie odnajdzie jego biedna pomieszana nieszczęściem pamięć.

Rodzinne tarapaty

Z TEKI PESYMISTY

Różnie to bywa na tym świecie...

Czasem całkiem do rzeczy, często jednak zdaje się, że świat dorwał skądś nóg i przewrócił się nimi do góry.

Kto ma możność pędzić swój błogosławiony żywot w gronie tzw. „najbliższych", kto ma możność codziennie delektować się ich prawdziwą nieposkromioną miłością, ten na pewno niejednokrotnie może stwierdzić, że do takiego stanu rzeczy przyczynia się w większości wypadków, powiedzmy oględnie batalion starszych ciotek — jako siłą główna, kolubryna o sążnistych nogach, potężnych udach i sapiącym oddechu — czyli przezacna teściowa, wreszcie pluton niezadowolonej wiecznie młodzieży (brata, siostry itd.) z własną rodzoną mamusią, która w krzepkiej dłoni dzierży mocno berło swego wodzostwa — sążnistą wielce ważechę. Oczywiście oprócz tych sił zasadniczych, że tak powiem, bywają jeszcze i siły uboczne, które także w wywracaniu świata „do góry nogami" wiele pomagają. Tu zaliczyć trzeba rasową „pomocnicę domową" stojącą zdecydowanie za swą panią, następnie wszelkich błędnych rycerzy poprzebieranych „na niby" za dziadów i wędrujących od drzwi do drzwi, w poszukiwaniu pięknej Dulcynei lub niemniej pięknego grosiwa, no i wreszcie inwentarz żywy: koty, psy, kicie, piesie, kanarki, nierzadko małpki, rybki złote, srebrne, mieniące się itd., który wydobywaniem niewątpliwie artystycznych, choć przeraźliwych dźwięków przyprawia zdrowego człowieka o niebezpieczny zawrót głowy i niesympatyczny ból żołądka.

Zwykle zaczyna się bardzo niewinnie, a kończy się zaś — już bez nas, bo wymykamy się dyskretnie przez uchylone drzwi na ulicę.

Z dalszą częścią rodzinnej próby sił w przewracaniu świata „do góry nogami" zapoznajemy się dopiero wieczorem po powrocie z biura, kiedy szanowni domownicy na naszą cześć, oczywiście, raczą zainscenizować powitanie słowami wielce efektownymi, w rodzaju: Ty stary byku! Krwiopijco rodziny! Że też cię jeszcze auto nie przejechało! itp. Taki jeden wycinek z barwnego pożycia rodzinnego podchwyccony na błonie aparatu fotograficznego przedstawia się mniej więcej jak następuje:

Obiad...

Smaczny widocznie, bo głośne mlaskanie zlewa się ze szczękiem widelców, noży, łyżek...

Na razie nastrój jest zupełnie znośny, z wyjątkiem małego Fredzia, który do zupy zamiast łyżeczki używa palca, wierzgając jednocześnie pod stołem swymi chudymi nóżkami po kolanach starszej cioci siedzącej naprzeciw.

Ale zaraz po obiedzie, kiedy wszyscy delektować by się chcieli wydłubywaniem resztek potraw z pomiędzy zębów, najstarsza latorośl rodziny, licząca 18 latek, wyciąga z kieszeni gazetę i poczyna ją z zainteresowaniem studiować.

To jest hasłem do rozpoczęcia walki...

Najprzód rusza do ataku sążnista kolubryna — poczciwa teściowa. Tuż za nią ciotka, która szczyci się tym, że umie stawiać z 32 kart kabałę, a później już pisk i wrzask staje się ogólny...

— I cóż na to biedna głowo rodziny? Nauczony bolesnym doświadczeniem udaję, że nadzwyczaj interesuje mnie wzór serwety na stole.

I tak trwam...

Ale przerywa mi ten błogosławiony stan rodzona żoneczka, która oczywiście stoi całkowicie po stronie „płci nadobnej", tymi słowami:

— Że też ty stary łygusię nic nie powiesz temu chłopakowi!

— Co z niego wyrośnie! Bałwan, idiota, kretyn!

— Byieby tylko nie głowa rodziny — myślę, a głośno coś przebąkuję o herbacie, która miała być jeszcze. Teraz z kolei na mnie zwala się fala atakujących...

— A widzieliście go i to ojciec — krzyczy skrzecząco, jak rozdzierające się prześcieradło — ciocia od kabały.

— No, z takiej smarkaterii i przy takich ojcach, to naprawdę nic dobrego nie wyrośnie! — odpowiada mentorskim tonem podobnym do bulgotu indyka druga ciotka.

— Aaa, komu ja swoje dziecko oddałam, co to za człowiek! — jęczy starczym „sopranem" teściowa.

— Żeby dziecka nie skarcić, jak czyta gazetę przy obiedzie, to okropne, to straszne!

— Skandal!! Ach, uch... Ach, wody...

Żona poprzestaje na razie na rzucaniu złych ukośnych spojrzeń!

Nagle zrywa się z krzesła ze spazmatycznym łkaniem:

— Boże! Co ja zrobiłam, za takiego potwora wyszłam buu! buu!

— Psiakrew, cholera! tego mi już za dużo! Co ja tu komu robię? Takie historie mogą nawet anioła rozłościć!

Moje wystąpienie na chwilę peszy rozżalone niewiasty, ale za moment podnosi się istna wrzawa rozdzierających okrzyków.

Złości mnie to już jak miły Bóg, zwłaszcza, że do tych głosów dołącza się przeraźliwy krzyk Fredzia, szczekanie „Muszki", śpiew kanarka, miauczenie rozbudzonego kota i groźny szczęk noży, łyżek i widelców z pobliskiej kuchni, który przypomina mi, że „pracownica domowa" czuwa...

— A stare wiedźmy! — rzucam i podnoszę się z miejsca...

A wtedy...

Co się później stało, wolę nie opisywać...

Dość będzie, jeśli tylko wspomnę, że w użyciu były wszelkiego rodzaju rekwizyta, jakie w tej chwili znalazły się pod ręką, ja zaś nie wiem, nie przypominam sobie już, jakim sposobem znalazłem się z drugiego piętra na ulicy z zaszczytnym guzem wielkości talerzyka deserowego na głowie.

— — — — — — — — — —

Tak, tak — różnie to bywa na tym świecie, czasem całkiem do rzeczy, często jednak... ale to już wiemy najlepiej my... uprzywilejowani jednostki, znane pod nazwą: „Głowa rodziny".

Ale A-hoj! Hej!

Wy wszystkie „Głowy" nie przejmujcie się tym wszystkim...

Pamiętajcie, że to nic, że „pal go sześć", albo „jechał go cinq" — jak mówią Francuzi.

Zbigniew Karwański

MAJ

PRÓBA LISTU

Rok temu odeszłaś!

A teraz znów maj, miesiąc, który ma dziwny urok. Może dlatego, że sięga wspomnieniami w minione dzionki śnieżnych zamieci, może dlatego, że zakwita pierwszymi wiosny kwiatami.

Jest jednak w pewnych jego dniach smutno i szaro, jakby znów przywędrowała po zimie łzawa jesień. Tęskna mgła leży na łąkach i polach. I rzadko jawią się księżycowe, jasne noce.

Rok temu było podobnie...

Rankiem zwykle dzwoniono z pobliskiego klasztoru na poranną mszę i ku klasztornemu wzgórzu snuły się cienie ludzkie w nierozjaśnionym jeszcze mroku przedświtu. Gdybym był razem z nimi poszedł, zasłuchałbym się może w smętne organowe melodie...

A przy wyjściu z kościółka wzrok mój padłby pewno na czarne klepsydry, rozlepione na murze klasztornym i nieświadomie czytałbym czyjeś nazwiska...

Kiedyś będzie tu moje nazwisko...

Któregoś popołudnia wyprowadził się p. Szczęsny — pamiętasz, ten stary pan, który mieszkał naprzeciwko na parterze. Chciałem i ja odprowadzić go ku kępie białych brzóz i krzyżów poza miastem, ale nie mogłem. Czułem się tak nieswojo...

Bo w moim zamiarze i w rozdeszczonym popołudniu nie było wcale wiosny. Dziwnem tylko wydało mi się to, że p. Szczęsny nie chciał jej doczekać...

Od połowy miesiąca zmieni się zapewne. Księżyc będzie uśmiechał się bladawo na granatowym niebie, ulicami będzie krążył w uśpionym moim mieście i srebrzył się na dachach.

Siecią drobnych promyków słonecznych rozzwierciedlą się dnie.

Kiedy już rozpęczniały wiklinowe pręty, rozkwitły łąki, pozieleniały pola, to napewno już jest wiosna...

Ukochana! Czy wierzysz, że znów jest wiosna?

Więcej nie będę pisał do Ciebie! Pójdę tam, gdzie Ty chodziłaś najczęściej, gdzie i teraz może będziesz.

Czy znajdę Cię, przypatrującą się białopiórym łabędziom z weneckiego mostku, wabiącą je dłonią ku sobie...

Czy w ogóle Cię znajdę?

Rok temu przecież odeszłaś!







— Nie możesz na tej drodze zabłądzić.

— Co to znaczy nie możesz? Jeżeli zechcę wszystko mogę.

— Pokój ten jest strasznie mały, gdyby go pani chciała przynajmniej wytapetować.

— Wtedy będzie jeszcze mniejszy.

Sędzia: — Czy pan jest z oskarżonym spokrewniony?
Świadek: — Być może.
Sędzia: — Jak pan to rozumie?
Świadek: — Jestem znajdą.

— Jakże ci pożyczę 5 zł na bilet na mecz bokserski, kiedy sam nie mogę sobie pozwolić na pójście na niego.

— Pożycz mi 10 zł, a wezmę cię z sobą.

KTÓRA GODZINA NA TWOIM ZEGARKU?

Pewien ubogi człowiek miał płuca niezdrowe
I trza mu było mleka, bo upadał z sił,
Więc raz w nocy we dworze ukradł ładną krowę
I odtąd już codziennie świeże mleczko pił.
A sąsiad tego człeka chodził na szarwarek
I żeby się nie spóźnić ani jeden raz,
Ukradł jakiemuś panu niklowy zegarek
I odtąd już codziennie wiedział — jaki czas.
Ale policja nie śpi. I tajny kanarek
Tropił „biednych" złodziei z wszystkich swoich sił
I poszedł do więzienia ten, co skradł zegarek,
I poszedł do więzienia ten, co... mleczko pił.
We więzieniu każdemu daleko do żartów,
Ale sąsiad z sąsiada nawet tutaj drwił:
— „Która tam jest godzina na twoim zegarku?" —
Zapytał ten co codzień świeże mleczko pił.
A ten który codziennie chodził na szarwarek
I co się nie chciał spóźnić ani jeden raz,
Rzekł grzecznie, wyciągając niby to zegarek:
— „Zdaje mi się, że krowy doić już jest czas..."

Kol.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



Dentyści pomiędzy sobą: — Niech pan zwróci uwagę na ten złoty mostek....., to moja robota! (Marc Aurelio, Włochy)



— Halu, kupiłem bilety na operę.

— Wspaniale! Zaraz idę się przebrać.

— Owszem, możesz zacząć, bilety są na jutro wieczór.

— Jak znosisz ten stan rzeczy, że lokale taneczne są zamknięte?
— Ach, jeżdżę tramwajem, mam więc taki sam tłok.
(Das Illustrierte Blatt)



— Oto pokój pani; a w którym mam panią jutro rano obudzić?
(Marc Aurelio, Włochy)

Żona: — Kiedyś przyszedł wczoraj do domu?
Mąż: — Wiesz o tym lepiej, duszko, niż ja.

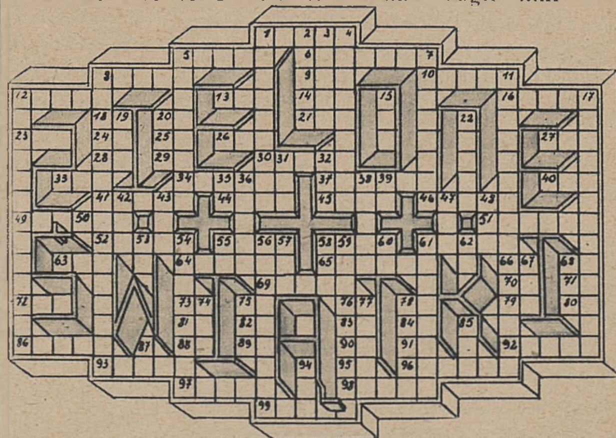
— Czy widziałeś piękną żonę Karola?
— Nie, czy on ma dwie żony?



Zakochany słoń: „Kocha... lubi..... szanuje....."
(Harania)

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA — ul. Fr. Grzesik Łagiewniki



Znaczenie wyrazów: Poziomo: 1. niebianin; 5. nacisk; 6. ukarane in; 8. rodzaj wojska; 9. głębia; 10. rzeczka (wsp.); 12. wylew wód; 13. okrzyk; 14. opłata graniczna (wsp.); 16. kra na rzece (wsp.); 18. kość (w. j. łac.); 20. spółgłoska złożona; 21. rodzajnik grecki (2 p. l. p.); 23. litera fon.; 24. przyimek; 25. „na" w języku niem.; 26. magnat; 27. zwierzę; 28. „jeżeli" w j. łac.; 29. nuta; 30. zamilczy, ukryje (wsp.); 33. liczba; 34. ścisk; 37. niepracowici; 40. rodzaj papug; 41. okres czasu; 47. „chodziło" in.; 45. wyrabiam materie in.; 46. gatunek kwiatów; 49. przysłówek; 50. „ja" w j. niemiec. (wsp.); 51. oblatuje w cz. przyszł. (wsp.); 52. krzyk, rozgwar; 55. forma geometryczna; 58. paliwo; 61. kareta in. (o = ó); 63. zaimek; 64. in. „dolewa"; 65. kufer, pakunek; 66. karta; 68. zaimek (l. mn.); 69. zbiór map; 70. zaimek; 71. „czy" w j. łac.; 72. część twarzy; 73. litera fon. (nuta); 75 = 25 poziomo; 76. zaimek; 78. okrzyk; 79. litera (fon.); 80. „w" w jęz. obcym; 81. mieszkanie pszczół; 82. litera fon.; 83. przyimek wsp.; 84 = 73; 86. natarcie (l. mn.); 88. przyimek; 89. litera grecka; 90. nuta; 91. „on" w jęz. niemieckim; 92. chodzi; 93. papiery walutowe; 95. miara powierzchni; 96. drzewo południowe (l. mn.); 97. arkusz; 98. piękna; 99. gatunek motyla.

Pionowo: 1. niebianin; 2. jestestwo, właściwy sens (2 przyp. l. mn.); 3. przysłówek; 4. mały łańcuch; 5. niepoznana; 7. umiejętność gospodarowania; 8. rozszerzenie czego wśród ogółu (l. mn.); 11. nawyk; 12. przysposobienia; 15. okres czasu; 17. wiadomość; 19. „bądź" w jęz. niemieckim; 20. miara długości; 22. wprawa, znajomość rzeczy; 31. znajduje się w potrawach (wspak); 32. głos; 35. skrót związku sportowego; 36. załzawienie; 38. kraj w Afryce; 39. zaimek (3 przyp. l. mn.); 42. „pobożna" w jęz. łac.; 43. lód; 47. liczba; 48. rzeka w jęz. hiszpańskim; 53. glina — wsp.; 54. poszanowanie; 55. rodzajnik w jęz. obc. — wsp.; 56. otrzymać wyższą rangę; 57. okres czasu (2 przyp. l. mn.); 58. zaimek; 59. zbiór pieśni religijnych; 60 = 53 pion.; 61. pastuszka; 62. litera fonet.; 67. dopływ Wisły; 68. inaczej „zaćmi"; 74. imię żeńskie zdrobniale; 75. „powietrze" w jęz. łac.; 77. utwór muzyczny; 78. zbiornik wód; 85. derka; 87. „i" w jęz. łac.; 94. owad.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR. 18:

Konikówka literowa: „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść".

Doskonały rachmistrz: Należy dodać zawsze dwa razy ostatnią liczbę i odjąć od tej sumy liczbę pierwszą.

Ciocia Amelia wydziedzicza: Ciocia widziała świeże ślady stóp swej siostrzenicy odbite na mokrej ziemi.

Waza rzymska: Ludzie żyjący przed narodzeniem Chrystusa nie mogli wiedzieć, kiedy i czy w ogóle Chrystus się narodzi.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900





UWAGA! FOTOAMATORZY!

Powyżej: Zdjęcie półsylwetkowe, światło pada z lewej strony, jak to można poznać po oświetleniu dziewczynki po stronie prawej. Przy sylwetkach nie powinien być nigdy widoczny wyraz twarzy osoby fotografowanej. Tło dobrze wybrane. Wykonał p. Jerzy Gottenan z Rzeszowa, apar. Bessa Voigtländer, czas $^1/_{100}$ sek., przysł. 8.

Na prawo: Zdjęcie technicznie dobre, oświetlenie nie płaskie, toteż plan pierwszy wyraźny a odbicie drzew nadbrzeżnych bledsze, przez co uzyskuje się lepszą głębię. Dzieci tworzą miłą grupkę, rączka pierwszego nieco poruszona. Nadesłał p. Jerzy Wieczorkiewicz z Warszawy, apar. Welti, czas $^1/_{100}$, przysł. 11.

ZYGZAKI

Fot. Atlantic 3
Japan Photo Library 1

Uwaga! Wróg podsłuchuje!



W Japonii opublikowano na czas tej wojny plakaty, które zwracają się do ludności japońskiej z następującą odezwą:
„Nie spostrzegaj żadnych tajemnic wojskowych!"
„Nie dawaj ucha pogłoskom!"
„Nie rozmawiaj o żadnych tajemnicach!"
Pomysł do tego plakatu wzięty został z rzeźby japońskiej umieszczanej nad wejściem do świątyń a przedstawiającej trzy małpki, z których pierwsza zasłania łapkami oczy, druga zatyka uszy, a trzecia pyszczek.

„Zrób nowe ze starego"

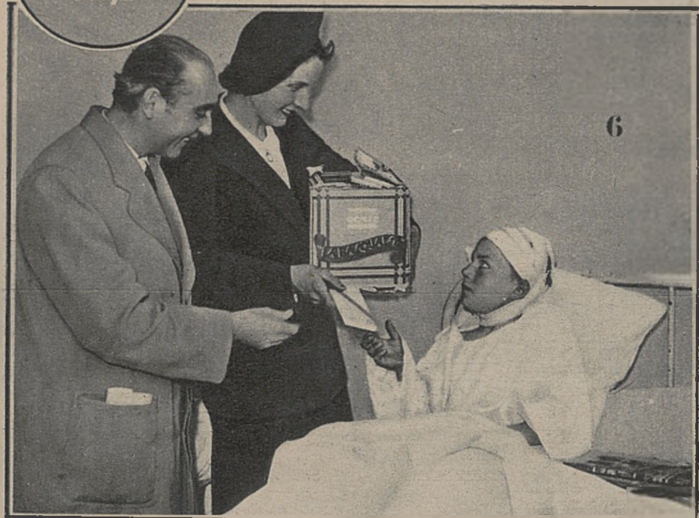
Jedną z licznych imprez urządzonych w Berlinie przez organizatorów wystawy „Wiosna i kwiaty letnie" był pokaz pod hasłem „Zrób nowe ze starego". Na naszym zdjęciu widzimy jeden z modeli tego pokazu.





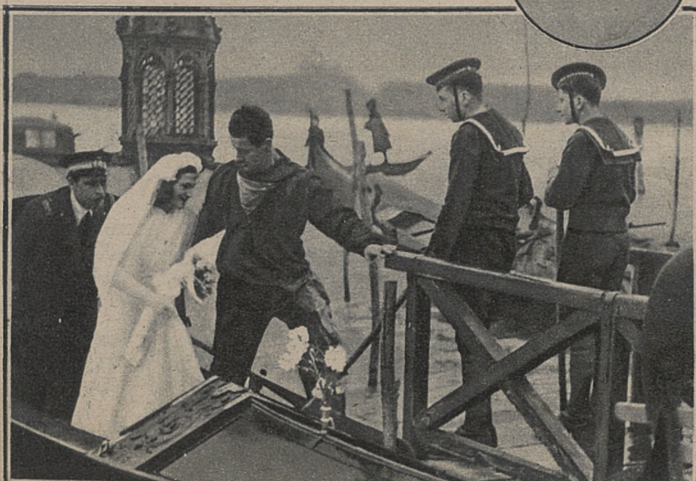
Opieka nad ofiarami nalotu na Paryż

Członkowie jednego z francuskich komitetów niesienia pomocy odwiedzają ofiary nalotu na Paryż. Poniżej obdarowują oni pewnego chłopca, który nie tylko stracił wówczas rodziców ale i sam odniósł rany.



Śluby na odległość także we Włoszech

W obecności księcia Genuy wzięło w tych dniach 6 młodych dziewcząt ślub na odległość. Narzeczeni tych dziewcząt walczą na frontach w Afryce i na wschodzie. Na zdjęciu — jedna z młodych panien opuszcza urząd stanu cywilnego.



ZE SCEN WARSZAWY

Na dwulecie istnienia, teatr „Komedia" wystawił sztukę pisarza czeskiego „Łatwiej przejść wielbłądowi..." Komedia ta o nieskomplikowanym i nie nowym temacie porusza zagadnienie wyzwalania się współczesnej kobiety z tak zwanych dołów społecznych i wchodzącej do środowiska finansjery. Bohaterce sztuki, Zuzi, udaje się to bardzo łatwo, szczęście przychodzi do niej, jak to się mówi, poprostu samo, w osobie Alika, syna bogatego kupca. Zuzia w interpretacji uroczej Iny Benity to dziewczyna sprytna, miła i inteligentna, szybko przystosowująca się do nowego środowiska, rozsiewająca wokół jakieś fluidy dobra i ciepła. Rola ta, jakby specjalnie napisana dla Benity, wykonana została ciekawie i żywo. Bogaty talent aktorski Marii Mirskiej podziwiać mogliśmy w jej Pesztowej, postaci trudnej do odtworzenia ze względu na jej psychologię. Mirska jednak wyszła zwycięsko z tego ciężkiego zadania, potrafiła wczuć się doskonale w rolę matki, do pewnego stopnia stręczycielki swej córki, nie pozbawionej jednak cech dodatnich, matki, która raduje się szczęściem swego dziecka naprawdę kochanego. Takiej kreacji jak Pesztowa Mirskiej nie prędko się zapomina.

Zbigniew Rakowiecki jako Alik nie wiele miał „do powiedzenia" w tej sztuce, gdyż rola jego wymagała przede wszystkim mimiki i gestykulacji, zastępujących słowa u tego małomównego, mimo to miłego młodzieńca. Ta przemiana rozgadanego zawsze Zbyszka w mruka wypadła zupełnie dobrze. Świadczy to o szerokiej skali możliwości aktorskich Rakowieckiego. Joe Wilima w lepszym wykonaniu niż K. Junoszy-Stępowskiego trudno sobie wyobrazić. Jego wspaniałe gierki zaprawione szczyptą humoru bardzo się widzowi podobają. Józef Węgrzyn w roli żerującego na litości ludzkiej żebraka, niby to paralityka, ciekawie potraktował tę postać wydobywając z niej wiele komizmu mającego szczery oddźwięk w formie śmiechu i hucznych oklasków publiczności. Stanisław Jaworski i Juliusz Łuszczewski stworzyli wspaniały duet ramolowatych finansistów i jak na role dalszoplanowe wypadają bardzo dobrze. Andrzej Szalawski nie otrzymał w tej sztuce roli odpowiednio dużej dla swego talentu, jednak i w tej, służącego, pokazał co potrafi. Hanna Libicka (Panna) i Helena Larys-Pawińska (Dama) zagrały dobrze.

Reżyseria sztuki spoczywała w rękach niezawodnego Romana Niewiarowicza. Ładne dekoracje wykonał A. Kobryń.

Rewia w „Niebieskim Motylu" jest jedną ze słabszych jakie ostatnio oglądaliśmy na tej scenie. Przyczyniają się do tego w znacznej mierze słabe przeważnie teksty, z których nawet dobre siły aktorskie nie wiele potrafią wydobyć. Jeżeli chodzi o skecze, to wszystkie są o tematyce kryminalnej i mało ciekawe, jedynie „Drabina" Lachowicza w wykonaniu Sykulskiej, Dominiaka i Liedtke jest niezła. Liedtke śpiewa w obecnym programie dwie piosenki: „Na rogu Brackiej" i „Szpileczkę" — tytuł nie wiele mówi, ale treść niesmaczna i wprost wstrząsająca. Ten sympatyczny Liedtke zabija na „zimno" żonę, kraje na paseczki i chowa do siennika! Przyjemne, co? Nowozaangażowaną Carnero cechuje duża swoboda na scenie i miły głos, który słyszymy w dwóch, trochę za długich piosenkach Poraskiej „Donna Rosita" i „Symfonia hiszpańska". A. Dymsza w kupletach Odrowąża „Przepisowo — regularnie" wypada doskonale, za co zachwycona publiczność zmusza go do bisowania. Najwartościowszymi numerami są dwa tańce duetu Lewandowskich: „W japońskim ogrodzie" i „Demon i kobieta". Szczególnie ten ostatni wymagający dużej techniki akrobatycznej tancerki i zgrania, pp. Lewandowscy wykonali bardzo dobrze.

Kierownikiem art.-lit. był A. Dymsza, reżyserował Eug. Koszutski, dekoracje przygotował St. Lipski.



Scena w mleczarni z aktu III komedii „Łatwiej przejść wielbłądowi...". Joe Wilim (K. Junosza-Stępowski) godzi się ostatecznie na związek małżeński swego syna Alika (Zbigniew Rakowiecki) z uroczą Zuzią (Ina Benita).

Komedia „Łatwiej przejść wielbłądowi..."



Stanisław Jaworski i Juliusz Łuszczewski w roli ramolowatych kapitalistów asystują Marii Mirskiej w akcie II tejże komedii.

Poniżej: Fragment jednego z najlepszych numerów rewii „Dajmy na to, że to lato" w teatrze „Niebieski Motyl" — duet Lewandowskich w tańcu „Demon i kobieta".

Niebieski Motyl „Dajmy na to, że to lato!"





Za chwilę my wychodzimy!

GIRLS'Y CZEKAJĄ NA SWÓJ WYSTĘP

Nowoczesna scena, zwłaszcza zaś rewia, nie może obejść się bez zespołu dziewcząt tańczących, dla których utarła się już i przyjęła powszechnie nazwa girls'ów. „Girl" znaczy właściwie tylko „dziewczyna", „dziewczę", bez dodatku „tańczące", każdy jednak wie, że gdy mowa o girlsie, chodzić tu może tylko o panienkę o bardzo zgrabnej figurce, zgrabnych nóżkach i ładnej buzi, która wraz ze swymi koleżankami o równie zgrabnych nóżkach i ładnych twarzyczkach stepuje w takt orkiestry jazzowej wystukując rytm klaskającymi o podłogę sceny drewniaczkami, butami z ostrogami itp.

Cóż to a właściwie któż to jest girl! Tancerka! Nie, tancerka może bowiem występować, i też występuje, samodzielnie. A jeśli tańczy w balecie ma w nim osobne zadanie choreograficzne. Girlsa nigdy sama nie występuje. Ma obok siebie zawsze siedem, piętnaście lub trzydzieści jeden koleżanek. Grupa girlsów może się bowiem składać tylko z ośmiu, szesnastu lub trzydziestudwóch dziewcząt. Girlsa jest więc zawsze tylko jedną z wielu, tak wymaga kanon choreograficzny.

Czar tańców wykonywanych przez girlsy polega przede wszystkim na zjednoliceniu ich tak pod względem ubrania jak i poruszeń. Girlsy to istoty „umundurowane", ubrane zawsze jak rodzina bliźniąt, to maszyny taneczne, z których każda poruszana bywa tym samym prądem i te same wykonuje obroty.

Tancerka ma o wiele więcej możliwości wybicia się niż girlsy. Nazwisko tancerki umieszczone jest w programie, zaś girlsa jest zawsze tylko jedną z wielu, jest bezimienną, najwyżej cały jej zespół nosi jakieś nazwisko lub hasło. Oczywiście jeden lub drugi pan, patrząc na te piękne dziewczęta i podziwiając nie tylko ich produkcję, lecz przede wszystkim ich piękność znajdzie już sposób, by poznać, która mu się podoba: „Szósta od lewej", czy „piąta od prawej"", lub też „ta w środku" — oto imiona girlsów. Ale to także nie jest jeszcze nieomylnym biletem wizytowym. Gdy na przykład ta „szósta od lewej" zachoruje, może się zdarzyć, że pan znajdzie na miejscu spotkania ciemną brunetkę o rysach klasycznych zamiast tej blondyneczki z zadartym noskiem z którą się umówił.

Gdy więc oglądamy na zdjęciach śmiejące się dziewczęta, nie przypuszczajmy, że śmieją się one zawsze. Praca girlsy jest zbyt ciężka, by mogła ona mieć ciągle uśmiech na ustach i niejedna z nich być może zazdrości skromnym biuralistkom ich spokojnej pracy, nie wiedząc czasem o tym, że sama jest przedmiotem zazdrości. Tak łatwym bowiem przedstawiają sobie życie girlsy te panieki, które o wszystkich ich trudach nie wiedzą.

Fot. Ufa